

POSTER

Nr. 4

5. Listopada 1861.

Rok III

TREŚĆ

Święty Jur i Świętojurey (z ryciny). — Książę Adam Czartoryski. — Uroczystość horodelska (z ryciny). — Zofia Kossakowska, powieść historyczna (z ryciny). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — Nadesłane.

Święty Jur i Świętojurey.

Od trzynastego wieku, a mianowicie od r. 1280 istnieje we Lwowie cerkiew św. Jura.

Na górze tej samej, która dziś panuje miastu pysznej budowy gmachem świętojurskiego kościoła, istnia-

inni tegoż miasta historycy twierdzą, że w owym czasie t. j. przed r. 1280 osiadł był w pieczarze góry świętojurskiej jako pustelnik zakonu św. Bazylego, książę Wasyl, Wasylko albo Bazylisk. Dla niego to tedy zbudować miał panujący w ówczas na Haliczu książę Lew monaster i cerkiew z drzewa. O Wasylu tym powszechnie



ły jak niesie podanie, od początku chrześcijaństwa na Rusi, pustelnie mnichów św. Bazylego. O czasach tych wszakże niewykryły dotąd nie pewnego badania dziejopisarzów. Dopiero w r. 1280 jest wiadomość pewna, że w tymże roku założył na górze tej lasem bukowym obrosłej Lew, książę Halicki, monaster O.O. Bazylianów.

B. Zimorowicz w swojej historii Lwowa, a za nim

aż dotąd było zdanie, jakoby on był bratem Daniela króla Halickiego, a stryjem Lwa założyciela monasteru świętojurskiego, którego też miano dotychczas za założyciela miasta Lwowa.

Jak jedna tak druga wiadomość jest mylna. Dawne kroniki ruskie, a mianowicie Ipatyewska pisana w XIII wieku, pouczają nas, iż Daniel zwany królem Ruskim a

właściwie Halickim miał wprawdzie brata Wasyla, który był kniazem na Włodzimierzu Wołyńskim, ale ten Wasyl nie był mnichem zakonu św. Bazylego i nie mieszkał nigdy we Lwowie. Zmarł on w r. 1269 w swojej stolicy, Włodzimierzu Wołyńskim i tamże został pochowany w cerkwi św. Bogarodzicy.

Wasyłko, dla którego założył książę Lew monaster świętojurski zdaje się być synem dopiero rzeczonygo Wasyla Romanowicza Włodzimirskiego. Uczony Książd Petruszewicz odszukał ślad tego Wasyla Waszkowicza w bullarjuszu O. O. Franciszkanów, a tak z czasu w którym żył, jako też i z innych okoliczności zdaje się słuszny wynikać wniosek, że on a nie inny był zrazu pustelnikiem, później zaś, jak podają roczniki monasteru świętojurskiego, przełożonym zgromadzenia zakonników aż do r. 1290.

Od tego czasu aż do zajęcia Rusi przez Kazimierza Wielkiego niemasz żadnej wiadomości godnej pamięci o monasterze świętojurskim. Niemasz też z owych czasów najmniejszego śladu o posagu tego monasteru. — Znajdujemy wprawdzie w niektórych zapiskach duchowieństwa bardzo dowcipne wnioski: że monaster ten *dobrami i potrzebami wszelkimi zgromadzeniu zakonnemu przynależyciemi obdarzony być musiał, ponieważ od tak możnych książąt ruskich był fundowany i w nim ciż książęta ciała swoich chcieli mieć odpoczynek,* lecz wiadomości pewnej niemasz o tem za łnej.

Wniosek ten jest również fałszywy, jak wiadomość że ciała ruskich książąt w monasterze świętojurskim spoczywają. Autor wyż przytoczonego zdania spisał pod tytułem: *Księga dziejów* roczniki świętojurskiego monasteru lecz wszystkie jego wiadomości aż pod wiek XVI są prawie tylko za Zimorowiczem powtórzone. Zimorowicz podał według tradycji, a mylnie, że Daniel Halicki syn jego Lew i brat Wasyl, pierwszy przełożony monasteru są pochowani na górze św. Jura. Tymczasem kroniki społeczne zadają wieści tej stanowcze kłamstwo. Daniel umarł w Chełmie a Lew w ś. Spasie i są pochowani, pierwszy tam gdzie zmarł, drugi w Krechowie; o Wasylu zaś niemasz śladu w kronikach, iżby mnichem był, co zaś do grobu jego, to jest wiadomość iż ten się znajduje we Włodzimierzu.

Jak bujna wyobraźnia Zimorowicza opisała szczegółowo i malowniczo pogrzeb Daniela, gdy ciało przynoszono z Halicza (co wszystko jest fałszem), tak chciwość mnicha spisującego z niepewnych podań roczniki swego monasteru przedstawiło autorowi złudny obraz wielkich bogactw, których św. Jur za ruskich czasów nigdy nie posiadał, a które tylko dzisiejszym świętojurocom po głowach się marzą i nastęrczają im kłamliwe podstawy do wymagań obliczonych na pokrzywdzenie bratniego kościoła rzymsko-katolickiego.

O świetności, znaczeniu lub bogactwach św. Jura za czasów ruskich kniazów niemasz w żadnych współczesnych ani późniejszych źródłach najmniejszej wzmianki — istnieją one tylko w wyobraźni świętojuroców nienasyconą ekliwością podburzanej.

W opisanu nawet dosyć wiernym skarbów, które Kazimierz W. w r. 1340 po poddaniu się Rusi, ze Lwowa zabrał, jest mowa tylko o skarbcu książąt Halickich

wywiezionym do Krakowa, lecz niemasz o żadnych bogactwach ś. Jura wzmianki.

Cerkiew tedy świętojurska i monaster, oboje z drzewa, nieposiadały za ruskich czasów żadnych bogactw ani skarbów. Istniały one zaś oboje tak długo jak długo trwało panowanie kniazów Halickich na Rusi. W czasie zajęcia Lwowa przez Kazimierza W. r. 1340 zgorzała cerkiew i monaster, wedle zgodnego podania rozmaitych źródeł, według Lwa Szeptyckiego, biskupa, który pisał w r. 1761 dzieje eparchji lwowskiej miała tu także w r. 1340 miejsce rzeź Rusinów stawiających opór Kazimierzowi W. Wiadomości tej niepodaje żaden z dawniejszych ruskich lub polskich kronikarzy, niewie też nic o tej rzezi nieprzyjazny Polakom Karamzyn. Pomimo tego powtórzyli wieść tę za Lwem Szeptyckim wiele skwapliwie p. Zabrzycki i ks. Petruszewicz; gdyż ujętych zawiścią przeciwko Polakom opuściła ich w tem miejscu zwykła ich trzeźwość krytycznego badania.

Pewną wszakże jest rzeczą, że cerkiew wraz z monasterem zgorzała. Na jej miejscu stanęła nowa murowana za polskich już czasów, t. j. za Kazimierza W. Godna uwagi że cerkiew świętojurską murował ten sam budowniczy, który wystawił katedrę łacińskiego obrządku i ormiański kościół katedralny we Lwowie. Zimorowicz nazywa budowniczego tego *Dare* i mieni go być Włochem, rocznik spisany pod tytułem „*Księga dziejów*“ pisze to nazwisko z francuzka *Doré*. Cóżkolwiek bądź cerkiew ta stanęła za czasów polskich i jak się zdaje na żądanie Kazimierza W.; była zaś tak silnie zbudowana że w cztery lat po tem jeszcze, rozebranie jej murów wielkie stawało trudności i wymagało znacznych kosztów. Budowę tej cerkwi zaczęto w r. 1437. (D. n.)

Ks. Adam Czartoryski.

(Ciąg dalszy.)

Młody cesarz wiedział że Czartoryski gorąco miłuje swoją ojczyznę, że z niechęcią służy Rosji, aby zatem zjednać sobie swego przyjaciela, musiał go przekonać o swych najlepszych chęciach dla Polski. —

Polska wówczas popadła w zupełne u świata zapomnienie; zmazana z karty Europy — żyła tylko w sercach Polaków i w legionach polskich, które po za granicami kraju, pod dowództwem Dąbrowskiego dzieliły sławę Napoleona, i próżną łudziły się nadzieją, że za jego wpływem odzyskają ojczyznę.

W tak rozpaczliwym położeniu cesarz Aleksander niespodzianie nastęrczał księciu Czartoryskiemu dobrą sposobność, działać w interesie kraju. Zaniechał więc wszystkich innych planów i pozostał przy boku swego przyjaciela — monarchy jako minister spraw zagranicznych i kurator zakładów naukowych w dawnych prowincjach polskich.

Niesłuszne spotykały go z tego względu wyrzuty, bowiem zapomniano, że wówczas nie było innej nadziei do wskrzeszenia ojczyzny, jak tylko dobre chęci cesarza Aleksandra, których Czartoryskiemu odrzucać nie wypadało. —

„Było to przeznaczenie moje — mówił książę Adam trzydzieści lat później — aby większa część życia mego upłynęła mi w tym czasie, kiedy imię Polski znikło z karty europejskiej, a ojczyzna moja jeśli się mogła

czegoś spodziewać, to tylko od monarchy władającego największą częścią zaborów. Niemniej i to było zrządzeniem losu, że ów młody i wspaniały monarcha najlepiej był usposobiony dla Polski. Ten główny rys charakteru cesarz Aleksandra zrodził we mnie niezłomne przywiązanie do jego osoby. Z tak szczęśliwego trafu korzystać postanowiłem i odtąd wzięłem sobie za zasadę, łącząc sławę Aleksandra ze szczęściem i odrodzeniem własnej ojczyzny. Będzie to kiedyś w dziejach karta godna podziwu potomnych, ów obraz Polaków rzuconych losem to nad brzegi Sekwany to Newy, a wszędzie usiłujących, w miarę możności, przyczynić się do dobra wspólnej matki ojczyzny i to bez wiedzy o sobie, bez żadnych stosunków, często nawet sprzecznie działających a jednak jednym uczuciem ożywionych i dążących do jednego celu.“

Mianowanie Czartoryskiego ministrem spraw zagranicznych, wywołało wielką niechęć matki cesarza i innych Rosjan — jednak zręczne kierowanie sprawami łagodziło nieprzyjazne mu umysły.

Oprócz tego moralnego zawodu, zajmował Czartoryski nader ważne dla kraju stanowisko kuratora naukowych zakładów w prowincjach dawnej Rzplitej. — Doświadczenie jakie zwykle za sobą zawód polityczny przynosi, przekonało księcia dostatecznie, że liczyć nie należy na obietnice monarchy, które lada okoliczność zmienić może — zatem postanowił młodemu pokoleniu nastreścić możność odzyskania swej ojczyzny własnymi siłami — przez prawdziwie narodowe wychowanie.

Z ostatnim podziałem Polski, nastąpił zupełny upadek szkół na Litwie i na Wołyniu — przez lat dziesięć (1795 — 1805) pozbawiona była młodzież polska wszelkich organów edukacyjnych, jeszcze latkilkanaście a młode pokolenie skutkiem systemu ociemnienia byłoby popadło w zupełną niemoc. Pierwszem zadaniem księcia kuratora było, dzwignienie szkół i powołanie do nich zdatnych profesorów. Dochód z dóbr jezuickich obrócony został na cel wychowania. Stary uniwersytet wileński dzwignął się z upadku — katedry obsadzone zostały zdolnymi profesorami, muzea i gabinety zaopatrzone licznymi zbiorami, a wszechnica stała się świetniejszą niż kiedykolwiek. Gimnazja, szkoły realne i powiatowe, powstały na całej przestrzeni; oświata w zabranych prowincjach kwitnęła w cudowny sposób a z nią budził się omdlały duch narodu.

Rozwój oświaty i wychowanie narodowe w Litwie, Ukrainie, Podolu i Wołyniu były głównem zadaniem niezmordowanego gorliwością ks. Czartoryskiego, aż do roku 1824.

Gdy w r. 1803, legiony polskie we Francji po długich i zaszczytnych bojach rozwiązane, a resztki tychże na wyspę St. Domingo wysłane zastały, wtedy zgasła ostatnia dla Polski nadzieja, wtedy Czartoryski powziął śmiałą myśl i przedłożył cesarzowi plan wskrzeszenia Polski jako niezbędnie potrzebnej do utrzymania równowagi w polityce europejskiej.

W liście pisanym do Matuszewicza w 1812 r. tak tę myśl wyraża:

„W owych czasach gdy wszelka, nadzieja zdawała się na długo zagasnąć dla Polski a sprawa jej nawet

we Francji stawała się obojętną, powziąłem myśl rozbudzić dla niej spółczucie w gabinecie najnieprzyjaźniej zawsze usposobionym. Jakoż przedstawiłem cesarzowi rosjiskiemu, żeby przywrócenie Polski zrobił osiã swęj polityki, coby łatwo dokonał, korzystając z zapalającej się wojny powszechnej.“

Despotyczne dążności Napoleona zaczęły niepokoić Europę a szczególnie Angliã — która widząc się być zagrożoną w swem stanowisku, wzywała wszystkie gabinety na pomoc. Już nie chodziło teraz ani o przytłumienie rewolucji, ani o przywrócenie straconej dynastji, lecz o połączenie sił przeciw niebezpieczeństwu, jakim swoją przemocą groził zwycięzca, który po uspokojeniu społeczęńskich wstrząsnięć we własnym kraju, sposobił więzy dla reszty Europy. Pitt był duszã tego związku przeciw Napoleonowi, zaś Aleksander i jego minister chętnie go wspierali; pierwszy powodowany zamiłowaniem wolności a sprawiedliwości drugi, z tej jedynie przyczyny że w traktacie Lunewilskim, na którym rozbiór Polski niejako potwierdzono, żadnych dla ojczyzny nie widział korzyści.

Czartoryski pracował gorliwie nad przymierzem między Rosją, Austriã i Angliã; którego skutkiem była wojna 1805 r. Dwuznaczna rola Prus, spowodowała Czartoryskiego do podania cesarzowi Aleksandrowi projektu, aby Polskę bez zwłoki przywrócił, królem polskim się ogłosił i powstanie w prowincjach polskich do Prus należących wywołał.

Projekt ten był przyjęty a wykonanie onego zostało powierzone księciu Józefowi Poniatowskiemu, który się do tego nakłonił. Wszystko było przygotowane, armia rosjiska szła na obronę Wiednia, a pobyt Aleksandra w Puławach miał na celu bliższe porozumienie się w tym przedmiocie. Wahanie się cesarza i intrygi niektórych dyplomatów rosjiskich, cały ten plan opóźniały. —

Tymczasem nastąpiła bitwa pod Austerlic, która zniweczyła wszystkie nadzieje jakie Polacy pokładali w Aleksandrze i jego ministrze. Usiłowania Czartoryskiego niebyły jednak bezskuteczne, bo zwróciły po raz pierwszy uwagę Napoleona na ważność polskiej sprawy; zaczął on pojmować korzyści jakie mu przyniesie przymierze Polaków, których zwycięztwa i ofiary były dotąd nieuwzględnione.

Do przymierza trzech mocarstw przystąpiły inne państwa i wywołały następstwa, które nazwę Polski głośnem uczyniły i potrzebę jej bytu dla równowagi Europy uznały.

Po z zwycięztwie pod Austerlic, nastąpiły bitwy pod Jena, Friedland, utworzenie Wgo księztwa warszawskiego w końcu kampania 1809 a za nią powiększenie granic nowego państwa polskiego.

Roku 1812 było w mocy Napoleona przywrócić dawną Polskę, a przez zaniedbanie tego ważnego dzieła, przygotował on swój upadek.

Czartoryski, niestałościã cesarza Aleksandra, tudzież porażką jego armii widział się być w swych oczekiwaniach zawiedziony i poznawszy (r. 1806) że przyszłość Polski zawisła od człowieka, w którego zwycięskiej dłoni spoczywały losy Europy, a do którego lgnę-

ły wszystkie serca polskie, nie chciał dłużej pozostać w ministerstwie i tekę swoją złożył. Aleksander nalegał na niego, aby swe postanowienie zmienił, lub przynajmniej pozostał przy jego boku. — Czartoryski chcąc być nadal sternikiem wychowania młodzieży w prowincjach polskich, zatrzymał urząd kuratora zakładów naukowych i pozostał do r. 1813 w Rosji; a usunąwszy się ze świata dyplomatycznego, oddawał się wyłącznie pracom naukowym, z których młode pokolenie miało zbierać owoce.

Czyniono mu często wyrzuty za jego obojętność dla Napoleona, którego powszechnie uważano za wskrzesiciela Polski, lecz zapomniano, że i Kościuszko; którego o porozumienie z Rosją obwiniać nie można było — jednego był z Czartoryskim zdania. Zył on spokojnie —

nie uroczystości w mieście. Na przedstawienie duchowieństwa, które szło na czele — iż jest niepodobieństwem, aby lud rozszedł się bez modlitwy — wskazał generał na pole i rzekłszy „pomódlcie się tam“ odjechał. Wtedy w jednej chwili wystawiono ołtarz na pagórku, niedaleko Bugu, tak aby mieszkańcy Wołynia, którym wzbroniono przejścia przez rzekę, mogli uczestniczyć uroczystości; rozwinięto 42 chorągwi — otoczono nimi miejsce do modlitwy przeznaczone, a wokoło zgromadziły się delegacje z województw Królestwa, Litwy, Żmudzi, Inflant, Prus Zachodnich, Wielkopolski, Galicji, Wołynia i reszty ziem polskich. — Zgromadzenie wynosiło około 15000 ludzi. Mszę św. odprawiał ks. kapucyn Fidelis. — Opodal — na strzał armatni od ołtarza — stało wojsko, złożone z piechoty, kozaków i



Nabożeństwo pod Horodłem — odprawione d. 10. października 1861, w rocznicę unii Polski z Litwą i Rusią.

w Paryżu w dali od świata, obojętny na wszelkie przyjacielskie namowy, bo pojmował, że bohaterowi francuzkiemu szło tylko o jego własne cele polityczne a nie o wyswobodzenie Polski.

(C. d. n.)

Uroczystość horodolska.

Już dnia 9. paźdz. b. r. ścigało się mnóstwo ludzi pieszo, konno i bryczkami ku miasteczku Horodle, pamiętnemu unią tam dokonaną 1413 r. — Nazajutrz cały orszak składający się z kilkunastu tysięcy — ruszył pochodem do Horodła; wstrzymał go generał Chruszczew i oświadczył, że nie może pozwolić na odprawie-

artylerji — widać było wyraźnie ich obroty, dymiące się lonty, a później spokojne zachowanie się podczas nabożeństwa. W czasie mszy śpiewano *Boże coś Polskę*, po mszy przemówił do zgromadzonego iudu ks. bazylian Laurysiewicz — wymownie i do przekonania. Po kazaniu poświęcono sztandary — spisano akt protestujący przeciw rozbirowi jednolitej Polski — a w końcu na pamiątkę tego dnia uroczystego, rozdawano medale — wyobrażające z jednej strony Jagiełłę i Jadwigę podających sobie ręce, z drugiej orła z pogonią i rok 1861. Pół dnia czasu trwało nim się zgromadzeni rozjechali na wsze strony Polski, aby zanieść wiadomość o uroczystości horodelskiej — świadczącej o całości rozebranej ojczyzny.

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

III.

Rozmaite krążą wieści po Kamieńcu o jakiejś Turczynce wyznania mojżeszowego, która przybyła w gościnę do Franka — ma się zatrzymać dni kilka dla odpoczynku w podróży. Łatwo czytelnik odgadnie, że tą żydówką jest Kossakowska, która idąc za poradą swego gospodarza, tę maskę na siebie przyjęła. Pochodząc niby z krajów wschodnio-południowych mogła używać włoskiego języka, i była tym sposobem bezpieczną od wszelkich zagabywań, bo w Kamieńcu nikt prawie nie umiał po włosku. I służący musiał okryć się strojem tureckim, a tym sposobem złudzenie dobrze się powiodło. Na drugi dzień po swoim przebraniu, kazała hrabina przywołać gospodarza do siebie.

— Bardzo jestem zadowolona z twego pomysłu, rzekła — widzę żeś uczciwy człowiek, któremu patriotka zaufać może bez obawy. — Imię moje jest w kraju poważane i szanowane, każdy Polak wie, czego się po niem spodziewać; lecz właśnie dla tego jest ono postrachem dla nieprzyjaciół ojczyzny, a kto sprzyja Moskalom ten mnie prześladuje; nieprzyjaciółmi memi są Moskale, a ich żołdaki za mną ścigają, ich szpiegi mnie śledzą. W podróży do Kamieńca uniesłam za ledwie życie przed ich napaścią. — Jestem więc pewną, że w tej chwili Moskale wietrzą po całym mieście, aby odszukać me schronienie i porwać mię z tą tajemnicą.

— Jakto, Moskale — mogliby się odważyć — w naszym mieście!*

— Ani wątpię — ks. Repnin ma tu swych ludzi również jak w Warszawie, w Krakowie, krótko mówiąc w całym kraju. Wierzą mi! ręka jego dosięgnie każdego, jeżeli nie tajnie to jawną przemocą.

Nie znajdujemy się jeszcze wprawdzie pod panowaniem carowej, lecz to zawdzięczamy jedynie kilku patriotom, którzy posiadają odwagę i ucieźliwość, aby się oprzeć najezdnikowi i prawem zastawić się przed przemocą. Do tych patriotów należy i czeigodny biskup Adam Krasiński. Do niego się też wybrałam tutaj. Jeżeli mię wieści nie łudzą, to podobno przybędzie tu za dni kilka, jednak zabawi tu tylko, dla ułatwienia spraw bieżących, parę godzin, aby znów dalej pospieszyć na usługi kraju. W czasie jego krótkiego pobytu, chciałam pomówić z tym nieoszacowanym kapłanem, który się liży do najbliższych przyjaciół mojej rodziny. Upraszam cię przeto zawiadomić mię natychmiast o jego przybyciu.

Frank przyrzekł życzeniu hrabiny zadość uczynić.

Po rozmowie tej błysnęła żydowi nadzieja! Wypadek — pomyślał sobie, który tę panią sprowadził w progi mego domu, wyjść może na moją korzyść! Może się wstawić za mną u swego przyjaciela — mają skargę zanieść przed ks. Biskupa! Gdyby też za pośrednictwem hrabiny zechciał on się skłonić do ogłoszenia dysputy publicznej z przeciwnikami! — a wtedy mógłby zmusić talmudzystów do podjęcia rękawicy w duchownej walce.

Zwierzył się więc Frank hrabinie ze wszystkim, a ona przyrzekła przedstawić tę rzecz ks. Biskupowi.

Obawa Franka co do oskarżenia nie była bez przyczyny, bowiem Tomeryn przeciwnik jego wyteżył całe swe siły, aby się pomścić na Frankistach. Talmudziści udali się ze żądaniem do biskupa; jego więc przybycie dla wielu było pożądane a nastąpiło wieczór czwartego dnia po przyjeździe Kossakowskiej.

Odziana w szaty żydowskie udała się hrabina do pałacu biskupiego, a mówiąc iż przychodzi z polecenia hr. Kossakowskiej, przypuszczono ją natychmiast. Wielec był uradowany ks. Biskup, widząc przed sobą ową sławną patriotkę.

— Jakże miła dla mnie jest niespodzianka, iż spodziewając się ujrzeć żydówkę, mam zaszczyt pod tą zasłoną oglądać panią hrabinę — rzekł za pierwszym przywitaniem — ale też wcale się temu nie dziwię. Bóg tylko świadkiem, pod wieloma postaciami ja się ukrywać musiałem, aby złudzić czujność Moskali. Niebezpieczeństwo dla ojczyzny i dla wiary przenaajświętszej, doszło do rozmiarów olbrzymich, przeto najświętszym obowiązkiem każdego Polaka jest, bronić się do upadłego przeciw oburzającemu uciskowi. Sprawa Polski nie najlepsza. Przebrany za leka-

rza cały kraj zwiedziłem wzdłuż i wszerz, znalazłem wielu niewiernych przez Rosją przekupionych. Aby poznać ilość wojska moskiewskiego, przywdziałem ubior oficera pruskiego, prowadzącego niby rajmundy, i tym sposobem przebiegałem nieprzyjacielskie zastępy; a nawet wchodziłem z nimi w stosunki, gdzie tego była potrzeba. Pod maską myśliwego odważyłem się nawet do Warszawy zajrzeć, aby czeigodnego Sołtyka namówić do uciezki, gdyż przeczuwałem zamach jakiego Repnin zamierza. Niestety, usłuchać mię nie chciał. Wiadomo Pani, że 5. października otwarty został sejm pod łaską marszałków, Karola Radziwiła i Stanisława Brzostowskiego. Wielka część szlachty skojarzonej przeciw Rosji zostawała upornie przy swem zdaniu; Repnin postanowił po-

żyć koniec temu, według jego zdania, uporzewy memu zuchwalstwu i dopuścił się gwałtu. —

W nocy z 13. na 14. października napadnięto najznakomitszych senatorów opozycji w ich własnych mieszkaniach i aresztowano wszystkich. Biskupów Krakowskiego i Kijowskiego, Wacława Rzewuskiego, wojewodę krakowskiego, syna jego i wielu innych, odprowadzono pojedynczo pod eskortą moskiewską przez Wilno i Smoleńsk w głąb Rosji. Sejm z razu nie chciał uwierzyć spełnieniu tak okropnego gwałtu; wielki kanclerz korony Zamojski groził złożeniem pieczęci, jeżeli sejm ściępi tak haniebny czyn popełniony na całym narodzie; Senat postanowił udać się do króla, aby zanieść do tronu żądanie za takie pogwałcenie praw narodowych. Lecz podczas, gdy całe miasto żałobę przywdziało, reprezentanci znaleźli króla przy rysowaniu wzorów do nowej liberji na rocznicę koronacji. Z początku jednak nie chciał ujmować się za temi bezprawiami, w końcu jednak obrał 3 senatorów, którzy mieli zasięgnąć objaśnień względem tego zamachu. Rubaszny Repnin odrzekł, że nikomu nie widzi potrzeby zdawać sprawy ze swych działań prócz swej cesarzowej! Zamojski złożył kanclerstwo, lecz natychmiast znalazł się inny, gotów do objęcia pieczęci królewskiej; był nim Andrzej Młodziejowski, który dał się użyć do przybijania



nia teje na hańbę i zniszczenie swej ojczyzny. — Uciekałem z Warszawy; nie przed niebezpieczeństwem, wierzał mi hrabino, lecz w skutek gorącej żądzy aby co rychlej nieść pomoc nieszczęśliwej ojczyźnie! Z niewymowną więc radością spotykam cię tu Pani, przedstawiam ci smutny stan rzeczy; a teraz musimy się naradzić nad środkami, których najspieszniej chwycić się trzeba, aby zapobiedz gwałtom moskiewskim.

Opowiadanie ks. Biskupa, którego hrabina z wielkiem słuchała zajęciem, przejęło ją do żywego; pierś jej gwałtowniej oddychać zaczęła, a oblicze okryło się rumieńcem wstydu.

— O! księżo Biskupie, czuję całą tę hańbę bardziej jeszcze, aniżeli gdyby się mojej tyczyły osoby! W gorliwości nigdy nie ustane, — tylko mi powiedzcie proszę, co dalej począć należy?

—Przedewszystkiem—odpowiedział czeigodny biskup, nie trzeba zapominać, że się nie mamy na kogo spuszczać; gdyż według stanu dzisiejszej polityki, nie masz nadziei dla nas za granicą. Pomiędzy mocarstwami zawarty został pokój dla nas niekorzystny. Żadne z nich nie sprzeciwia się przewadze jaką Rosja wywiera nad Polską, najwięcej moglibyśmy liczyć na Szwedów i Turków; lecz pierwsi się w niemocy, drudzy za słabi, na własnych więc tylko siłach polegać nam wypada. Nadchodzi zima, z tej więc korzystać potrzeba, aby utworzyć nową a silną konfederację na Podolu, dla której zebrania się najstosowniejsze miejsce będzie miasto Bar. Liczę na twą pomoc pani hrabino; brat mój Kazimierz już został uwiadomiony o tem przedsięwzięciu równie i Puławscy mają się przyłączyć do nas; a że wojewoda Kijowski nie zechce się odsunąć, to biorę na siebie.

Po tej zwięzłej przemowie ułożono się szczegółowo co do planów. Ks. Biskup porucił pewną część działania hrabinie, o czem ją zaraz bliżej obeznał, a przy tem zgodzili się na to, aby hrabina i nadal w Kamieńcu pozostała ukryta, i ztąd kierowała swą czynnością. Przy sposobności, gdy mówiono o miejscu ukrycia, nie zapomniała Kossakowska o Franku, i przedstawiła ks. Biskupowi swą prośbę w tym względzie wstawiając się za tą sektą. —

Biskup rzekł na to:

— Jestem przeciwnikiem wszelkich sekt religijnych. Dyssydenci zawsze byli przyczyną miészania się Moskali w nasze sprawy, i dziś właśnie główny niby powód gwałtów z tego tytułu, na nich to głównie cała wina nieszczęście naszych spada. Mamyż zezwalać na to, aby szczyrna szerzyła się między żydami? czegoż chcą owi Frankiści? Zarzucają talmud, cóż mnie do tego, niechaj się według sumienia godzą z rabinami jak chcą, lecz ja sobie nie mogę wyobrazić żyda bez talmuda. Jeżeli więc ci ludzie nie są żydami, czemuż więc są? Niedosyć na tem, że w kraju tyle jest niebezpieczeństwa w zachowaniu samodzielności politycznej, mamyż jeszcze do tego wywołać rozdziały religijne, kłótnią, rozdrażnienie?

Odmową tą niedała hrabina zbić się z toru, lecz wyświeciła rzecz Frankistów tak, jak ją Frank objaśnił.

Ks. Biskup rozważył, co mu opowiedziała Kosakowska, i odpowiedział:

— Dobrze więc, niechaj mię nie obmawiają jakoby mnie był pobłazającym w urzędowaniu od mego poprzednika. Sekta żydowska niechaj ma sposobność bronić publicznie swoje zasady religijne. Jeżeli sobie dobrze przypominam, to już poprzednik mój zarządził był taką publiczną dysputę w jednym kościele; umarł jednak, zanim to nastąpiło, tymczasem rabini zdołali rozporządzenie usunąć. Niechaj więc to niezwłocznie się stanie. Wyznaczę w tym celu świadomych w piśmie i urzędników koronnych, którzy przy tem mają być obecni a wstęp do tej dysputy niechaj wolnym będzie tak żydom jako i chrześcianom. Przy tej sposobności muszę jednak zobowiązać Frankistów do wyznania swej wiary otwarcie w obec całego świata, aby każdy mógł osądzić, o ile się różnią od żydów zwyczajnych, i czyli ich nauka nie stoi w sprzeczności ze zasadami państwa.

Hrabina podziękowała za takie postanowienie. Czeigodny Biskup błogosławiąc hrabinę w jej zamysłach i dobrych chęciach rzekł:

— Życzę z całego serca, abyś Pani szczęśliwie prowadziła sprawę, do której posiadasz wiele wytrwałości i silną wolę, niechaj cię Bóg wspiera w tych szlachetnych zamiarach.

W skutek polecenia ks. Biskupa wyznaczony był dzień i miejsce na dysputę dla obu sekt wyznania mojżeszowego.

Obie strony, jak się tego spodziewać należało, przygotowały się należycie do tej walki duchowej.

Dysputa odbywała się z wielkim zapalem ze stron obu. Frank, jako obrońca swej sekty, zachował przez cały czas powagę godną mowcy, który pewny jest zwycięstwa moralnego, a zasady przez niego rozwijane jak i dowody były tak przekonujące, że mu jednały zwolenników między słuchaczami.

Frank opowiedział wymownie powstanie i nieco tak Miszyny jako i Talmuda (spisane tradycje religijne przez Rabinów) potem rozwinął cały system swej nowej religii, a w końcu ściągnął to wszystko w krótkie zdania i sformułował z tychże wyznanie wiary. Frankiści zatem odnieśli oczywiste zwycięstwo nad talmudzistami. Mimo to sędziowie nie ogłosili wyroku ostatecznego, właściwie cała ta sprawa została w zawieszeniu. Talmudziści, chociaż zwyciężeni, postanowili jednak rzucić kłatwę na Frankistów; ostrożność jednak zdawała się im nakazywać, aby wprzódy porozumieć się z Frankiem, i skłonić go do pojednania się z nimi, nawrócenia na łono ich szkoły, a zarazem odwołania swej wiary; czego Frank naturalnie uczynić nie chciał.

Wypadek jaki się zdarzył w czasie dysputy, wywołał jeszcze większą zawiść przeciwników. Niejaki Gwidon zagroził stronnikowi Franka, wraz z kilku towarzyszami, przy śpiewie psalmów spalił na stosie księgi talmuda.

Talmudziści rozjrzani tym czynem, rzucili się na Gwidona, i uwięzili go w domu obok szkoły, aby go oddać pod sąd Rabinów. Był to właśnie wiatr pomyślny dla Tomeryna, pałającego zemstą przeciw Gwidonowi, który zjednał sobie miłość żony jego, Tamary. —

Tamara dowiedziawszy się o nieszczęśliwym wypadku swego ulubieńca, postanowiła ostrzedz swego kochanka o mękach i hańbie, które jak grom spaść miały na niego; postanowiła ułatwić mu ucieczkę lub wyjednać pomoc jego spółwyznawców. Gdy więc wszyscy posnęli w domu Tomeryna, wtedy żona jego Tamara zaryglowała drzwi swej sypialni, weszła przez okno, i puściła się ku miejscu, gdzie ulubiony jej Gwidon wzdychał pod zamknięciem.

Niedaleką miała wprawdzie drogę; bo w sąsiedztwie prawie, przytykała tylna część ogrodu do szkoły żydowskiej, gdzie Gwidon w dolnem zabudowaniu był zamknięty. — W drzwiach jego więzienia było okienko, przez które mogła łatwo rozmawiać z więźniem. Była to nieopisana radość, jaką mu sprawiło nadszodziejane przybycie kochanki. Gwidon nie chciał się skłonić do ucieczki z więzienia, lecz posłał swą kochankę do Franka, zdając się zupełnie na jego wyrok.

Tamara zatem pospieszyła do naczelnika sekty.

Noe była chłodna i ciemna, zegar na wieży wybił 10 godzinę, gdy Tamara weszła do domku Franka; siedział on jeszcze przy swoim stoliku nad księgami. — Widok kobiety przybywającej do niego tak późno nie tyle go zdziwił, ile wiadomość o smutnem położeniu Gwidona. — Na przedstawienie wysłanniczki odrzekł, iż Gwidon przez swoje niewłaściwe postępowanie zasługuje na surową karę Boską, i znalazł ją przeto u talmudzistów. »Niechże ją cierpi z godnością i w uległości wyrokom Bożym, a może to sprowadzi jeszcze większy triumf dla sekty naszej.« —

Pod czas krótkiego pobytu Tamary u Franka, stali dwaj ludzie owinięci w burki i jakby złoczyńcy obiegali chatę zaglądnąjąc w okna.

— W sieni widać jeszcze światło — rzekł jeden z cicha. Żyd zapewne siedzi jak wczoraj nad książkami, odpowiedział drugi. —

— Co nam po żydzie kiedy jej nie widać.

— Ona się pewno ukrywa w piwnicy lub na strychu; mówią że jest przezorna i ostrożna.

— A znasz ty ją osobiście?

— Skądżebym ją miał znać? Nie widziałem jej nigdy, tak jak i ty; dowiedziałem się tylko, że przebrana za żydówkę mieszka w tym domku, lecz poznałam ją hrabinę i pod odzieżą żydówki.

— Cicho, jakiś szmer — drzwi się otwierają.

— Jakaś żydówka wychodzi—ucieka. do licha! może to i ona, bo w stroju żydowskim!

Obadwa puścili się za nią w pogoń i rzucili się na kobietę, nie przeczuwającą napadu. — Zanim Tamara — gdyż to ona właśnie wyszła od Franka — zdołała wydobyć głos z piersi, zawiązano jej usta grubą chustą, drugą taką samą zasłonięto jej oczy, a potem wzięwszy ją pod ręce pomimo silnego oporu, pojmano ją gwałtem z taką szybkością, jakiej nogi zaledwie starezyć mogły.

Biedna Tamara! nie było jej w domu męża, który zastał wprawdzie drzwi zaryglowane, ale okno otwarte. Tomeryn trząśniętą się prawie ze złości a jego matka, jak owi prorocy, przeklinała bezbożną Jeruzolimę.

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

I znów nowa nastąpiła dla Warszawy perjoda; tryumwirat kierujący losami Królestwa rozbił się. Hr. Lambert czy zgrzyotami sumienia dreczony za popełnione gwałty — czy łaski Cara pozbawiony za skompromitowanie rządu rosyjskiego, wyjechał nagle d. 23. paźd. za granicę, Jenerał gubernator Gersztenzweig po zranieniu siebie wystrzałem, niebezpiecznie chory. — Margrabia Wielopolski podał się do dymisji — a na miejsce namiestnika powołany został z zagranicy powtórnie jenerał Suchozanet.

Lecz jenerał Suchozanet i margrabia Wielopolski — to dwa sprzeczne żywioły i jako tacy, steru rządu w Królestwie prowadzić nie mogą — Cesarz Aleksander nie chce postradać margrabiego, więc dymisji jego nie przyjął i wolał raczej powtórnie odwołać jenerała Suchozaneta a miejsce jego zajął hr. Lüders, znany z kampanii w Siedmiogrodzie, jaką prowadził przeciw Bemowi. I cóż za wniosek tych nagłych przemian 4. namiestników w Królestwie? oto że każdy jenerał rosyjski jest tylko żołnierzem a jako żołnierz swego stanowiska w Polsce nie pojmuje, i w trudnych okolicznościach zaradzić sobie nie potrafi — bo prócz bagnetu i pletni innych środków nie znajduje. — Rząd rosyjski nie posiada zdolnych ludzi, którzyby pojowali sprawę rozwoju narodowości, którzyby rozumieli postęp i do niego się zastosować potrafili. Rząd rosyjski jest zatem w wielkim kłopotcie, bo lubo wysoko ceni zdolności dyplomatyczne a nawet przychylności margrabiego Wielopolskiego, nie chce mu jednak powierzyć władzy namiestnika — bo polak między polakami, mógłby jednego razu użuć samoistność i potęgę polskiego narodu, o której rząd rosyjski jest aż nadto przekonany i przewiduje to, że przez brak taktu tak dalekie wywołał przeciw sobie oburzenie umysłów w kraju i za granicą, iż zmiana stosunku obecnego w Polsce jest niezbędna i bliska. — Śląc więc z Petersburga na próbę jednych gubernatorów za drugimi, jednego namiestnika po drugim — samych żołnierzy — którzy w krótko zdemoralizowani prowadzeniem wojny z ludem bezbrojnym, nie pojmując ruchu narodowego, czyli jak go zwiążą »moralnej rewolucji«, albo uehodzą za granicę, albo tracą łaskę cesarską a przez to powstają w kraju anarchia, bezrząd i gwałty, jakich historia przykładu nie przedstawia. Aresztowania i bicie osób żadnego ze sprawą polską związku nie mające — jak tego doznali n. p. pułkownik angielski George Mitchel, który przybył dla rozpoznania ruchów w Warszawie, jenerał rosyjski Fanshave, pastor Otto i wielu tym podobnych ludzi obcego wyznania i narodowości, są na porządku dziennym. —

Dziwnie też brzmi, że szlachta wielkorusyjska domaga się tych samych politycznych swobód i koncesji jakie rząd udzielił Polsce. Za granicą wierzyć nawet niechęcą temu, jak się pogodzić mogą koncesje, które liberalny nadaje cesarz i gwałty jakie się nieliberalni jenerałowie, namiestnicy dopuszczają; było to powodem licznych powątpiewań o wypadkach tak okropnych w Warszawie, lecz długo trwająca prawda, zaczyna niewiernym przecierać oczy i oburza nawet stronników Rosji.

W Petersburgu oczekują co chwila cesarza; nie bez podziwienia ujrzy on ten postęp i rozwój idei, której sam wskazał drogę; droga ta wiedzie do życia konstytucyjnego, którego się domagać zamierza szlachta wielkorusyjska. Rzecz naturalna — ustąpiwszy swych praw feudalnych swym poddanym, domagają się oni tego samego od monarchy, to jest odstępstwa autokratyzmu a natomiast reform państwa na podstawie konstytucyjnej — domagają się tego i inne klasy, bo ustępstwo na korzyść włościan bez ustępstwa dla szlachty, byłoby tylko tym większym uciskiem tych ostatnich. Szlachta wielkorusyjska wystosowała w tym celu adres do cesarza i zamierzała mu takowy wręczyć natychmiast po powrocie z Krymu i tylko przedstawienie gubernatora Moskwy, powstrzymało ten krok aż do właściwej pory, to jest do czasu zebrania się szlachty, które zwykle ma miejsce w styczniu.

Treść tego podania — która zarówno jest już znana Cesarzowi, opiewa mniej więcej w tych ustępach: Szlachta poddała się woli cesarza w sprawie uwolnienia włościan, a nawet poświęca część swej własności ziemskiej, a zatem sądzi się być nawzajem w prawie żądać gwarancji dla pozostałych reszty posiadłości, i uprasza o równe koncesje polityczne jakie przyznane zostały Finlandji i Polsce (!!! n. p. pletnie i Cytadella!)

*

Dnia 27. paźd. b. r. postanowiono w Poznaniu wystawić na placu Mićkiewicza krzyż na pamiątkę ofiar warszawskich i wileńskich. W tym celu rozestane zostały liczne zaproszenia po mieście i na prowincję. Zażądano stosownego na ten obchód pozwolenia od policji co jednakże zostało odmówione. Pomimo to wykopano dół na wstawienie krzyża; rzuciło to taki postrach na policję i tamtejsze władze iż te, obawiając się widać aby wszystkich Prusaków, zamiast krzyża, w ten dół nie zakopano — zawadzali siły zbrojne, aby była obecna przy zakopywaniu tego dołu. — Jakżeż to okropny przestarek obejmuje tych, których monarcha niedawno z rąk Boga (!) odbierał koronę!..

Tu wykopanie dołu, gdzie indziej pieśń kościelna, większy popłoch rzuca na ciemiężców jak stotysięczna armia nad brzegami Renu — i rzecz naturalna — bo armia da się odeprzeć armią, ale pieśni ducha narodowego to żadne potęgi nie zaprą w piersiach śpiewających.

*

»Okolo świata« pod tym tytułem przedstawiają w teatrze Karola, obraz sceniczny, którego treścią jest: podróż w okolo świata, na tle podróży, którą odbył statek Nowara a widoki zebrał uczony malarz Seleny. Przedmiot nowy, interesujący a zarazem nauczający. Towarzystwo turystek siada w Tryjeście na statek parowy i zwiedza: Rio-Janeiro — Przylądek dobrej nadziei Nową Selandją, Austryalią, Indje, Chiny, niektóre wyspy na oceanie spokojnym i odbywa podróż do Hamburga. Wciągu tej podróży w 12 obrazach przedstawiają się widomy cudne widoki, dzika przyroda — mieszkańcy różnych krajów, ich zwyczaj, obyczaje, tańce, śpiewy, obchody, stroje i t. p. słowem wszystko to cokolwiek czytaliśmy w opisach podróży, a tu, w ciągu 3ch godzin, żywe i jasne tego opisu obrazy. — Szczególniejsza na siebie zwracają uwagę, zwyczaj Indjan w Madras, Chińczyków z Schang hai, Europejczyków w Australji, burza morska, tudzież podróż z Przylądka dobrej nadziei do Hamburga. Zaiste żadna sztuka choćby najpiękniejsza opera lub balet nie zostawia po sobie tego wrażenia jak te żywe obrazy. Widzowie wychodzą z teatru jak gdyby wysiedli ze statku parowego i zachowują głęboko w pamięci tę podróż w okolo ziemi odbyta w 3ch godzinach. — Korytnę stanowi mapa obydwóch półkuli na której oznaczony jest bieg statku, i stacje do których widzowie zostają przeniesieni. Dzięki Zelandczyk, zabobonny Indjan, potulny Chińczyk, dumny Brazylianin, pokazują swój charakter we właściwych miejscowości scenach, które z wielkim interesem i humorem przeprowadzone bywają. Przedsiębiorcy tych przedstawień zamierzają objechać Europę a sądzą że publiczność wszelka, większa z tych przedstawień osiągnie korzyść niżli ze skoczków, akrobatów, sztuk kónnych i t. p. wydrwigroszów, bez użytku i nauki.



W czarnym gabinecie.

1. Robotnik. Więcej naszego smarowania niż druku.
2. Woleliby od razu w Wiedniu na czarno farbować



W kawiarni Lursa.

1. Gość. Czy mogę prosić o Postęp?
2. Jeden rzut oka wystarczy na obejrzenie tego smarowidła.

Nadestane.

Oto parę słów osobistej obrony i odywołania się do bezstronnego, a kompetentnego sądu. Kiedym rozpoczął wydawnictwo Pamiętników Wampira, w których obok życiorysów znakomych artystów zamierzyłem pomieścić część belletrystyczną, złożoną z ulotniejszych wierszyków i humorystycznych szkiców, nie zaczęła się jeszcze epoka dzisiejsza, poważna głębokim nastrojem ducha, wysoka świadomością swych dążeń, wtedy też jeszcze podobne dziełko nie było w pewnej sprzeczności z poważnym usposobieniem czytających. Gdy jednak dziełko rozpoczęte już zostało, rękopis przeszedł wszelkie formalności cenzuralne, a druk postąpił dość daleko, nastąpiła zmiana usposobień ogólnych, zmiana radująca wszystkie serca prawe i zacne, w obec której jednakże nie byłym w możności, ani zmienić charakteru już napisanego dziełka, ani też zaprzestać wydawnictwa, które zjednało sobie znaczną liczbę prenumeratorów. Mimo jednak trudności jakie to za sobą pociągnąć musiało, w dalszych zeszytach wprowadziłem wszelkie ulepszenia, zostające w mojej mocy, przez zmianę niektórych artykułów i zastąpienie ich odpowiedniejszymi dzisiejszej chwili, oraz przez zaproszenie do współpracownictwa kilku innych autorów, których pseudonimami kryją nazwiska znane z dobrej strony bieżącej literaturze krajowej.

Cóż w takim razie czynić była powinna rozsądna, postępową krytyka? Wytykając wady i niedokładności, ganiąc wszystko co mogło być do zganienia, nie powinna była jednakże rozmyślnie zamykać boczni na okoliczności powyższe, zatykać uszu na głos dobrych chęci, ani też — gdy o tem wszystkiem zapomniiała, zamykać szpalt dzienników tutejszych dla uzasadnionej obrony. Tymbardziej niepowinna była czepiać się osobistości autora, ganić dzieło na ślepo, z okładki, ze źle odbitego drzeworytu, z omyłek drukarskich, a nawet z listy prenumeratorów! Czegoż to się nauczyć może autor z takiej krytyki? co na niej skorzysta publiczność?

Szanowny Redaktor „Gazety Polskiej” p. J. J. Kraszewski nie wszedł na tę drogę napastniczej krytyki. Owszem z całą wdzięcznością przytoczyć tu mogę jego słowa w Nr. 46. Gaz. g. Pols. wyrzeczone, które, z uwagą przeczytać by powinni zagadkowi moi krytycy. Samym zaś tym krytykom, panu A. Niewiarowskiemu i dymisjonowanemu sprawodawcy Gazety Warszawskiej na ich osobistości odpowiadać nie myślę. Jednej tylko rzeczy nie rozumiem. Dlaczego p. Niewiarowski nie przypomniał sobie, że kiedy w r. 1843 w Gazecie teatralnej pisał wiersze*), na których później geniusz Rozbickiego się wykształcił, kiedy następnie Pamiętnikami Warjata, Starą Osą i zbiorem powinnowań temuż Rozbickiemu starał się wydrzeć laury autorskie, nikt jednak mu nie bronił pozostać Aleksandrem Niewiarowskim. Dla czegoż mnie, który niepierwsze dziełko wydałem i który dawniej po wydaniu Pamiętnika literackiego i innych utworów, znajdowałem o nich podobne wzmianki po pisarzach, a następnie meraz proszony byłem publicznie o współpracownictwo przez pisma warszawskie, nie wolno jest, według pojęcia pana Niewiarowskiego, pozostać w piśmienictwie Zenonem Rappaportem, i unikać krzywdzących osobistość moją porównań, czyto z Korbickim, czy też z inną jaką ofiarą paszkwilowanych napadów gazeciarzy.

Odpowiadam sine ira; żadnego z pisarzy nie powinny boleć krytyki, które samym ich autorom nie przynoszą żadnej chluby.

Zenon Rappaport.

*) Jak naprzykład:

W przepaściach Tatr,	Jak wspomnień grzmot
Zaszumił wiatr,	Rozwija lot.
Piorunu strzał,	Puchaczu stój,
Piosenki grał,	Przepadnij śnie,
Lecz moja pieśń	Bo srogi bój,
Skroś ziemską cieśń	Już nie brzmi, nie.

(Gaz. Teatr. 1843 Nr. 36.)

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop. 4 tal.) półrocznie 3½ złr. (3 rub. — 2 tal.) ćwierćrocznie 2 złr. — Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie; w ogóle Redakcja. Tamże są do nabycia: KARTA POLSKI w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 złr. — KOŚCIUSZKO W AMERYCE, powieść historyczna z 10 rycinami 1 złr. — KOLEJE ŻELAZNE W GALICJI, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. — Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; 50 kr. — tudzież Postęp z r. 1860 i 1861 — po 6 złr. Listy reklamacyjne, niepięcentowane, wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny. Złoczni L. Sommera. Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.